

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 50 (695)

16 GRUDNIA 1973 R.

CENA 2 ZŁ

W numerze:

- Ostatnia droga śp. Księdza Proboszcza Tadeusza Balickiego
- Nasi studenci
- W poszukiwaniu drogi



Polski Narodowy Kościół Katolicki żyje i działa wśród Polonii Zagranicznej. Na zdjęciu duchowieństwo i świeccy uczestnicy Synodu Diecezji Centralnej PNKK (28—29.IX.1973, Scranton Pa., USA)

Lekcja

Z LISTU ŚW. PAWŁA
DO FILIPIAN
(4,4-7)

Bracia! Weselcie się w Panu zawsze, mówcie powtórnie; Weselcie się. Skromność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom: Pan blisko jest. Nie troszczcie się o nic, ale potrzeby wasze Bogu wyjawiajcie w każdej modlitwie i dziękczynnej prośbie. A pokój Boży, który przewyższa wszelkie pojęcie, niechaj strzeże serc waszych i umysłów waszych w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Evangelia

WEDŁUG ŚW. JANA
(1,15-28)

Onego czasu Żydzi z Jerozolimy wysłali do Jana kapłanów i lewitów, aby go zapytali: Kim jesteś? I wyznał, a nie zaprzeczył, oświadczając im: Jam nie jest Chrystus. Zapytali go tedy: Cóż więc? Jesteś ty Eliaszem? I odrzekł: Nie jestem. Jesteś ty prorokiem? I odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Kimże jesteś, abyśmy mogli odpowiedź dać tym, którzy nas wysłali. Cóż powiadasz sam o sobie? I rzekł: Jam głos tego, który wola na pustkowiu: Drogę prostujcie Panu, jako mówił Izajasz prorok (Iz. 40,3).

A wysłańcy byli z faryzeuszów. I pytając go mówili: Czemuż tedy chrzczisz, jeśli nie jesteś Chrystusem ani Eliaszem, ani prorokiem? Odpowiedział im Jan mówiąc: Ja chrzczę wodą, ale pośród was stanął Ten, którego wy nie znacie. To Ten, który przyjdzie po mnie, a stał się przede mną, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów Jego. To się działo w Betanii za Jordanem, gdzie Jan chrzczył.

Poznaj samego siebie

Kolorem liturgicznym w Adwencie jest fiolet. Symbolizuje on pokutę i oczekiwanie. Fioletowy ornat jest również symbolem łaski, która w szczególny sposób w tym okresie winna przyozdobić nasze serca.

Liturgia trzeciej Niedzieli Adwentu dzięki słowom listu św. Pawła, wzywającym nas do radości, ma nieco inny charakter aniżeli pozostałe. Mamy się weselić, bo „Pan jest blisko”. Aby jednak radość mogła zagościć w naszych sercach, nasze dusze muszą być oświetlone światłem i cudowną mocą łaski uświęcającej.

Niestety, przeciwko łasce niebios występują złe moce ciemności. Największym wrogiem łaski jest grzech śmiertelny. Nie ma zgody między łaską i grzechem, jak jej nie ma pomiędzy światłem i ciemnością, ogniem i wodą, miłością i nienawiścią. Łaska wzbogacą człowieka, czyniąc go bogaczem w jednej chwili, a grzech jak ogień w jednym momencie bogactwa niszczy, wtrącając istotę ludzką w otchłań rozpacz. Drugim wrogiem łaski jest słaba wola, która nie potrafi sama osiągnąć wytkniętego nam przez Stwórcę celu. Przy słabej woli nie można pokonać przeciwności życia, od których nikt tu na ziemi nie jest wolny. Musimy pracować na chleb w pocie czoła, gorycze połykać, namiętność trzymać nas na uwięzi. Człowiek o słabej woli, o którym mówimy, że jest bez charakteru, robi nieraz piękne postanowienia poprawy życia, ale nie stać go na wprowadzenie ich w czyn, bo wola nie zdobędzie się na oddanie skradzionego przedmiotu czy unikanie złego towarzystwa. Te złe nawyki i wrodzone skłonności, drzemające w każdym z nas w większym lub mniejszym stopniu, należy nie tylko poznać, ale konsekwentnie zwalczać je w sobie.

Najtrudniej jest poznać i osądzić samego siebie. Wiedzieli już o tym starożytni pedagodzy i dlatego wpajali od najmłodszych lat swoim wychowankom



mądre maksymy: „Poznaj samego siebie”, „Ulecz samego siebie”, „Zacznij od siebie” itp. Te hasła i obecnie nie straciły na aktualności. „Kim jesteś” — zapytują wysłannicy z Jerozolimy św. Jana Chrzciciela. Co powiesz o sobie? Jan znał prawdę o sobie. Nie przypisywał sobie niczego jak to czynią niektórzy w swojej zarozumiałości. „Ani Chrystusem, ani Eliaszem” się nie mienił, raczej uznał swoją niegodność: „Nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów”. Wyznał to w prostocie, bez świętoszkowstwa czy hipokryzji.

Ludzie nie lubią się porównywać, zwłaszcza kiedy to porównanie wychodzi na ich niekorzyść. Zwykli zjadacze chleba fałszywie wstydzą się swej małości, ponieważ brak im kardynalnej cnoty — pokory. Św. Jan Chrzciciel posiadał łaskę pokory, dlatego pytającym Go wysłannikom mógł powiedzieć o sobie obiektywną prawdę. W tym sprawiedliwym sądzie o sobie samym nie można dostrzec ani cienia władzy, wynoszenia się nad innych czy przypisywania sobie czegoś, czego nie posiadał.

Z doświadczenia wiemy, że cały świat składa się z dwóch kategorii ludzi: z zarozumiałców i pokornych. Pycha była i jest korzeniem wszystkich grzechów. To pycha pozbawiła i wyrzuciła z rajów pierwszych rodziców. Grzech pychy spowodował zbrodnię bratobójstwa. Kain zabił Abela. Rozumny człowiek pycha się brzydzi. Pyszny człowiek uważa siebie za absolutną istotę, wokół której wszystko powinno się koncentrować. A czym jest pokora? Pokora w najgłębszym zrozumieniu jest poczuciem zależności od najwyższego Boga, od którego pochodzi wszystko, co istnieje. To właśnie na Boga wskazał św. Jan Chrzciciel mówiąc: „Oto Baranek Boży...” Musimy pamiętać, że „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje”. Syna Bożego nie ujrzy ten, któremu wzrok wiary przesłania grzech i zła wola.

Ks. JERZY SZOTMILLER



Wnętrze pięknego kościoła starokatolickiej parafii w Konstancji (NRF)



Duchowni różnych wyznań coraz bardziej rozumieją, że ich obowiązkiem jest opowiedzenie się po stronie walki o sprawiedliwość społeczną.

Na zdjęciu ksiądz francuski przemawia na wiecu ulicznym.

**DIALOG MIĘDZY
KOŚCIOŁAMI**

W Holandii ogłoszona została deklaracja na temat wspólnego przyjmowania Komunii św. przez rzymskokatolików i starokatolików. Deklaracja ta jest wynikiem toczących się w Holandii przez dłuższy czas rozmów między przedstawicielami Kościoła rzymskokatolickiego i starokatolickiego. Z okazji ogłoszonej deklaracji, starokatolicy biskupi Holandii skierowali wspólny list do biskupów rzymskokatolickich tego kraju, stwierdzając, że zbliżenie między dwoma Kościołami winno stanowić dro-

gowskaz dla dzieła jedności wszystkich chrześcijan. Na aktywność obu stron w zakresie ekumenizacji stosunków międzywyznaniowych w Holandii wpływają niewątpliwie zupełnie inne warunki życia kościelnego w tym kraju.

**EKUMENICZNE
SPOTKANIE TEOLOGÓW**

W Garrison w stanie Nowy Jork (USA) odbyło się ostatnio spotkanie ekumeniczne z udziałem 60 teologów: rzymskokatolików, protestantów, prezbiterianów, prawosław-

nych, metodystów, luteranów i baptystów. W czasie pięciodniowego spotkania dyskutowano nad problemami dotyczącymi spraw: Eucharystii, małżeństw mieszanych oraz współpracy między wyznaniami w zakresie działalności duszpasterskiej i innej. Na zakończenie obrad uczestnicy spotkania wypowiedzieli się za współpracą na rzecz jedności chrześcijan i uchwalili podjęcie kilku konkretnych inicjatyw, m.in. wspólnego działania na rzecz sprawiedliwości społecznej.

**KOLOKWIUM POŚWIĘCONE
RELIGIOM WSCHODNIM**

Z inicjatywy Fundacji Menil odbyło się niedawno w Houston z udziałem 19 teologów kolokwium poświęcone rozwojowi religii wschodnich. Rzecznik fundacji oświadczył, że jeszcze do niedawna religie istniejące na Zachodzie były wyłącznie chrześcijańskie i hebrajskie, ale ostatnio daje się zauważyć wzrost zainteresowania religią hinduską, popularyzowaną przede wszystkim w dużych miastach przez uczniów wyznania Hare Krishna.

**SYMPOZJUM MISYJNE
W AUSTRII**

W Moedling k.Wiednia odbyło się niedawno sympozjum poświęcone sprawom misyjnym. Wzięło w nim udział 80 uczestników z Austrii, NRF i Jugosławii. Byli wśród nich misjonarze spędzający urlop w kraju ojczystym, eksperci od spraw misji oraz wiele osób zainteresowanych ruchem misyjnym. Sympozjum poświęcone było głównie misjom w Indiach i Ameryce Łacińskiej oraz problemowi poszanowania rodzimych kultur przez zagranicznych misjonarzy. Na zakończenie obrad, w czasie uroczystej Mszy św. przebywające w Austrii siostry zakonne Hinduski, wykonały indyjskie tańce liturgiczne. Jak widzimy, agiornamento zastosowane podczas uroczystej Mszy w Austrii, zaczyna przybierać zbyt egzotyczny charakter. Czy te tańce przysporzą w Austrii Kościołowi rzymskokatolickiemu sympatyków?

MISJONARZE W AFRYCE

W Afryce na przestrzeni 20 lat (1949—1969) liczba misjonarzy podwoiła się. W 1949 r. pracowało 7500 misjonarzy, a w 1969 r. — 15 100. Liczba siostr zakonnych z 2941 wzrosła do 5177, a braci zakonnych — z 14887 do 27555. Liczba księży tubylców w tym dwudziestolecu wzrosła z 1080 do 3623.

ŚWIĘTE MIEJSCA

STALE OBIEKTEM

NAPIĘCIA

Sanktuaria chrześcijańskie w Izraelu większą rolę odgrywają nie tyle dla miejscowych chrześcijan, ile dla licznych pielgrzymów, odwiedzających Ziemię Świętą i wnoszących swe dary na rzecz Kościołów miejscowych. Jak wiadomo, sanktuaria odpowiednio urządzone zostały jeszcze za czasów cesarzowej Heleny (IV w.). Z czasem stały się one obiektem licznych konfliktów między różnymi denominacjami chrześcijańskimi, powstałymi w wyniku rozłamów w chrześcijaństwie. Obecny stan posiadania sanktuariów ukształtował się od przeszło 100 lat. Ponieważ są one stale obiektem sporów, stan budynków starożytnych pozostawia wiele do życzenia. O skomplikowanej sytuacji własnościowej tych obiektów świadczą m.in. przykłady, tzw. Kościoła Narodzenia oraz bazyliki Grobu Pańskiego: w pierwszym dwa ołtarze na chórze należą do prawosławnych, dwa — do ormian, natomiast ołtarz w krypcie znajduje się w posiadaniu rzymskokatolików; w drugiej zaś świątyni — Grobu Pańskiego — znajdują się ołtarze 6 denominacji chrześcijańskich. W takich warunkach posiadania trudno zadbać o spokój nawet w naszych czasach ekumenicznych.

Sytuację komplikuje również negatywny stosunek Żydów ortodoksyjnych do chrześcijaństwa w ogóle, a w szczególności do działalności różnych misji chrześcijańskich, niekiedy zbyt natarczywych w swym prozelityzmie.

20-LECIE

„INFORMATIONS

CATHOLIQUES

INTERNATIONALES”

Mija 20 lat od ukazania się pierwszego numeru popularnego dwutygodnika „Informations Catholiques Internationales”, w skrócie ICI. Pismo to od początku swego istnienia z uwagą śledzi wszystkie przejawy życia Kościoła, publikując obok artykułów problemowych materiały monograficzne dotyczące wybranych zagadnień, wywiady z wybitnymi przedstawicielami Kościoła, reportaże, a także obszerną kronikę z życia Kościoła na wszystkich kontynentach i w poszczególnych krajach. Całość uzupełniają interesujący serwis fotograficzny. Zamieszczając informacje poza dziedzinę ściśle spraw katolickich, próbuje zawsze referować je obiektywnie.

KRAJ

— 14 listopada odbyła się w Belwederze uroczystość wręczenia aktów nominacyjnych 128-osobowej grupie profesorów reprezentujących szkoły wyższe, instytuty i zakłady naukowo-badawcze. Akty nominacyjne z rąk Przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego otrzymało 31 profesorów zwyczajnych i 97 profesorów nadzwyczajnych.

— W połowie listopada przebywała w Polsce partyjno-rządowa delegacja Ludowej Republiki Bułgarii z I Sekretarzem KC BPK, Przewodniczącym Rady Państwa LRB, Todorom Żiwkowem na czele. Bułgarscy goście zwiedzili m.in. największy w Wielkopolsce zakład przemysłowy — kombinat metalowy „H. Cegielski” oraz Wielkopolską Fabrykę Wyróbów Mechanicznych „Wiepofama”. Załogi tych i innych odwiedzanych przez bułgarskich gości zakładów zgotowały serdeczne owacje a sale, w których odbywały się spotkania zdobyły liczne transparenty, z których jeden głosił — „Polska i Bułgaria są nierozdzielalnym ogniem wspólnoty socjalistycznej”.

— W Ministerstwie Spraw Zagranicznych odbyła się 14 ubiegłego miesiąca narada przedstawicieli środowisk naukowych z całej Polski, zajmujących się badaniami problematyki stosunków międzynarodowych. Treścią narady było rozważenie dróg i sposobów zapewnienia efektywnej koordynacji badań naukowych i ściślejszego ich zespolenia z potrzebami polityki zagranicznej państwa, jak również usprawnienia systemu kształcenia kadr dla służby zagranicznej.

— Zadania młodzieży wynikające z postanowień I Krajowej Konferencji PZPR, główne kierunki dalszej aktywizacji młodego pokolenia w realizacji programu VI Zjazdu partii były przedmiotem plenum Rady Głównej Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej, które obradowało w połowie listopada hr. w Warszawie. W obradach uczestniczył członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jan Szydłak. Podczas obrad stwierdzono, że obowiązkiem ruchu młodzieżowego jest także intensyfikacja działań, aby ten potencjał młodości, energii i kwalifikacji najlepiej i najszybciej spożytkować w procesie przyspieszonego budownictwa socjalistycznego w naszym kraju.

SWIAT

— W pierwszej połowie listopada br. min. spraw zagranicznych PRL, Stefan Olszowski, przebywał z wizytą we Włoszech i w Watykanie. Dnia 12 listopada br. w godzinach rannych min. Olszowski został przyjęty na audiencji przez papieża Pawła VI. Podczas rozmowy zostały poruszone niektóre zasadnicze problemy sytuacji międzynarodowej. Min. Olszowski przedstawił najważniejsze elementy rozwoju społeczno-gospodarczego Polski oraz wysiłki państwa zmierzające do podnoszenia poziomu życia narodu.

Przed odlotem do Warszawy min. Olszowski odbył w ambasadzie PRL w Rzymie konferencję prasową, na której przedstawił dziennikarzom wyniki swego pobytu we Włoszech i wyraził zadowolenie z rozmów przeprowadzonych z min. Aldo Moro. Najważniejszą sprawą spotkań z min. Moro — podkreślił min. Olszowski, był duch wzajemnego zrozumienia potrzeb rozwoju dalszych stosunków, potrzeba umocnienia bezpieczeństwa i idei odprężenia.

— Z różnych stron świata napływają wciąż wiadomości o coraz to nowych zarządzeniach oszczędnościowych, zmierzających do ograniczenia zużycia energii. W Austrii weszła w życie 25 proc. podwyżka cen benzyny. W Wielkiej Brytanii rząd wydał zarządzenie ograniczenia konsumpcji paliw o 10 proc. przez wszystkie instytucje rządowe oraz sektor przemysłu państwowego. W NRF wiele rad miejskich zaprzestało lub znacznie ograniczyło nocne iluminacje zabytkowych części miasta.



Szczecin — widok ogólny miasta. Na pierwszym planie polskokatolicki kościół parafialny pw. św. Piotra i Pawła



Budapeszt — sala posiedzeń w gmachu Parlamentu

Grudzień to miesiąc, w którym najczęściej dokonujemy rozliczeń z przeszłością i snujemy plany na przyszłość. Za nami cały rok wyteżonej, sumiennej pracy, a w perspektywie ambitne zadania mające się zrealizować w najbliższym czasie. Przeszłość zazwyczaj wspominamy najchętniej dzięki odniesionym sukcesom i to w szczególności tym, należącym do gatunku błyskotliwych.

Stwierdzić należy, że rok miniony był dla nas pomyślny. Wszystkie dziedziny naszego życia gospodarczego — przemysł, handel, rolnictwo rozwijały się planowo, a często „ponadplanowo”, wyprzedzając nasze zamierzenia. Wszystko świadczy o rosnącej popularności naszych produktów na rynkach zagranicznych. Mówiąc o naszych sukcesach nie sposób nie wspomnieć o rozszerzającej się stale współpracy z innymi krajami i to w coraz liczniejszych dziedzinach. Jeśli chodzi o produkty naszej kultury i sztuki — to są one za granicą coraz bardziej cenione i poszukiwane. Nasi muzycy są zapraszani do udziału w licznych festiwalach o ustalonej renomie i z reguły odnoszą na nich duże sukcesy. W Belgradzie, na III Międzynarodowym Konkursie Muzycznym laureatką pierwszej nagrody została studentka PWSM, młoda sopranistka Jolanta Omiljanowicz. Łódzka Orkiestra Kameralna „Pro Musica” uczestniczyła w Międzynarodowym Festiwalu Muzycznym, odbywającym się rokrocznie w Barcelonie. Wspaniała, licząca tysiąc miejsc sala tronowa pałacu królewskiego na wszystkich koncertach, na których występował nasz zespół, była wypełniona publicznością do ostatniego miejsca. „Pro Musica” zbierała owacje dosłownie po każdym utworze.

Wielu naszych artystów łatwiej spotkać w Paryżu czy Londynie niż w kraju. Dobrym przykładem może być tu teatr Grotowskiego, który do dnia 2 grudnia występował w jednej z najpiękniejszych budowli zabytkowego Paryża, w słynnej Sainte Chapelle. Prezentował tam przedstawienie „Apocalypsis cum figuris”, dla którego trudno o lepszą scenografię. Grotowski przeprowadził również zajęcia z francuskimi aktorami w ramach stażu o nazwie „Special Project”.

Trzeba zaznaczyć, że nie tylko polski teatr odnosi sukcesy zagraniczne, lecz także nasza kinematografia. Ostatnio na nasze ekrany wszedł nowy, głośny film Krzysztofa Zanussiego „Iluminacja”. Utwór ten stał się potrójnym laureatem tegorocznego festiwalu w Locarno. Zdobył Grand Prix oraz nagrody FIP-RESCI i międzynarodowego Jury Ekumenicznego. Nie jest to bynajmniej film z gatunku łatwych. Sprawą pierwszoplanową są problemy związane z poznaniem naukowym, jego granicami oraz rolą postawy poznawczej w życiu człowieka. Swoistym ewenementem jest udział w filmie wybitnych polskich uczonych. Na ekranie pojawiają się: prof. dr Władysław Tatarkiewicz, prof. dr Włodzimierz Zonn oraz prof. dr Iwo Birula-Białynicki.

Na międzynarodowym festiwalu filmów sportowych w Oberhausen film Mariusza Waltera pt. „Autobus z napisem koniec” zdobył główną nagrodę tego festiwalu. Wyróżnienie uzyskał film Janusza Kondratiuka pt. „Niedziela Barabasa”.

Na 30 Międzynarodowym Salonie Sztuki Fotograficznej w Sao Paulo złoty medal otrzymał polski fotografik, Witold Krymars za fotogram „Fascynacje III”, drugą nagrodę — srebrny medal — Roman Joachimowski za „Odpyły” i trzecią nagrodę — Zenon Harasym za „Siostry i brat”. Trzeba zaznaczyć, że w Salonie brało udział 40 państw, a nadesłano zdjęć ogółem 3.500. To chyba o czymś świadczy.

Ostatnio utrwała się u nas zwyczaj organizowania targów artystycznych, które z miejsca zdobyły sobie odpowiednie miejsce w klasyfikacji światowej dzięki wysokiemu poziomowi prezentowanych eksponatów. Na Targi Plastyki Współczesnej i Targi Polskiej Tkaniny Artystycznej zaczynają się zjeżdżać marszandzi z całego świata.

To oczywiście nie wszystko, ale nie sposób w tym miejscu dokonać bardziej szczegółowego podsumowania. Wypada tylko życzyć: aby tak było dalej..

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

JAN CHRZCICIEL



Jest bezpośrednim poprzednikiem Chrystusa Pana. Celem jego prorockiej działalności było zapowiadanie przyjścia Mesjasza i przygotowanie Mu drogi do mesjanistycznych wystąpień. Ojcem Jana Chrzciciela był Zachariasz, kapłan pochodzący z rodu Abiasza. Matką — Elżbieta, wywodząca swój rodowód z rodziny Aarona. Oboje byli w podeszłym wieku i bez potomstwa (Łk. 1,5—7). Gdy Zachariasz spełniał w świątyni jerozolimskiej służbę Bożą, ujrzał anioła, zwiastującego mu narodzenie syna, proroka i zwiastana mającego przyjść Mesjasza. Staremu kapłanowi wydało się to niemożliwym, ze względu na naturalny bieg rzeczy. Żąda znaku, który potwierdziłby prawdę obietnicy. Otrzymuje znak kary za niewiarę: „A oto będziesz niemy i nie będziesz mógł mówić aż do dnia, w którym się to stanie, za to, żeś nie dał wiary moim słowom, które się spełnią w swoim czasie” (Łk. 1,20). Ewangelia podaje skąpe wiadomości o latach dziecięcych i latach młodości Jana, ograniczając je do informacji, iż często przebywał na pustyni, gdzie przez prowadzenie surowego życia ascetycznego i kontemplację, przygotowywał się do wielkiej swej misji (Łk. 1,80). Wezwanie do publicznego wystąpienia otrzymał Jan bezpośrednio od Boga, „w piętnastym roku panowania Tyberiusza Cezara, gdy Poncjusz Pilat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i kraju Trachonu, Lizaniasz tetrarchą Abileny, gdy najwyższym kapłanem był Annasz i Kajfasz” (Łk. 3,1—2). Miejszem jego wystąpień i nauczania była okolica „Betanii, za Jordanem, gdzie Jan chrzczył” (J. 1,28). Zadaniem Jana było głosić chrzest pokuty i zapowiadać bliskie ukazanie się Mesjasza. Chrzest ten polegał na obmyciu ciała przez zanurzenie. Nie był to jednak sakrament, który by gładził grzechy, a jedynie zewnętrzny znak wewnętrznej odmiany, żalu za grzechy, gotowości do poprawy życia i czynienia dobrze. Był to krzyk tęsknoty za wyzwoleniem od zła, był to symbol zmiany życia. Wystąpienie Jana spotkało się z żywym zainteresowaniem ludu. Szybko zyskał sobie słuchaczy i zwolenników. W jego nauczaniu bez trudu da się zauważyć, iż był spadkobiercą tradycji kaznodziejskich proroka Izajasza. W nauczaniu jest bezkompromisowy, daje konkretne napomnienia, nie rzuca ogólników, ale trafia zawsze w samą istotę rzeczy. Jest głosem wołającym na pustkowiu, ale jego słowa nie idą w próżnię. Znaczenie jego napomnień podnosił pokutniczy ubiór ze skór wielbłądzych, jakie nosił

na wzór proroków starotestamentowych i surowy tryb życia. Nawiązując do proroka Izajasza, w oparciu o jego słowa wołał: „Gotujcie drogę Pańską, prostymi czyncie ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek będzie poniżony i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogi gładkimi. I ujrzy wszelkie ciało zbawienie Boże” (Łk. 3,4—6; por. Iz. 40, 3—5). Jan był kierownikiem sumień. Zaczął jednak od siebie. Usunął ze swego życia to wszystko, co drogi jego mogło uczynić krętymi. Może więc teraz innych nauczać i napominać. Może na pytania rzesz, które go słuchały — „Cóż tedy czynić mamy?” — odpowiedzieć: „Kto ma dwie suknie, niech podzieli się z tym, który nic nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni” (Łk. 3,10—11). Jest nieubłagany dla tych, którzy trwają w zaślepieniu, których serca są nieczule i ślepe. Nie szczędzi im ostrych, cierpkich słów i publicznie wola: „Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed groźącym gniewem? Wydadźcie więc godne owoce nawrócenia; i nie mówcie sobie: Abrahamowi mamy za ojca. Bo powiadam wam, że z tych kamieni może Bóg wzbudzić dzieci Abrahamowi. Lecz i siekiera do korzenia drzew już jest przyłożona. Każde więc drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone” (Łk. 3,7—9).

Jan nauczał z taką mocą i przekonaniem, tak wspaniale mówił o bliskim już pojawieniu się Mesjasza, że słuchający go lud sądził, iż to on sam jest obiecywanym Mesjaszem. Dlatego starszyzna żydowska wysłała do niego delegację z urzędowym zapytaniem: „Kim jesteś?”, a „on wyznał, a nie zaprzeczył. Wyznał: Ja nie jestem Mesjaszem. Cóż w takim razie? — zapytali go — czy ty jesteś Eliaszem? Odpowiedział: Nie jestem. Czy ty jesteś prorokiem? Odparł: Nie! Powiedzieli mu więc: Kim ty jesteś, abyśmy mogli dać odpowiedź tym, którzy nas wysłali? Co mówisz o sobie samym?” (J. 1,19—22). Odpowiedź, jaką dał Jan, zadziwia głębią, pokorą i umiłowaniem Tego, któremu z takim bezgranicznym oddaniem służył. „Jam głos wołającego na pustyni”. (J. 1,23). „Idzie za mną mocniejszy ode mnie, a ja nie jestem godzien schylić się, że by rozwiązać rzemyk u Jego obuwia. Ja chrzczyć was wodą, On zaś chrzczyć was będzie Duchem Świętym” (Mk. 1,7—8). Wskaże też

wyraźnie, że obiecanym Mesjaszem, jest Jezus Chrystus, Syn Boży, na którego widok zawoła: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. To jest Ten, o którym powiedziałem: Po mnie przyjdzie mąż, który istniał przede mną, ponieważ był pierwej ode mnie... i składam świadectwo, że On jest Synem Bożym” (J. 1,29—34).

Działalność Jana Chrzciciela znalazła wielkie uznanie w oczach samego Chrystusa Pana, który wyda mu najlepsze świadectwo i powie: „Coście wyszli widzieć na pustynię? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Czy człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto ci, którzy w miękkie szaty się przyodziewają, w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Oto powiadam wam: I więcej niż proroka. Ten jest bowiem, o którym napisano: oto posyłam anioła mego przed obliczem twoim, który przygotuje drogę twą przed tobą. Zaprawdę powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy nad Jana Chrzciciela” (Mt. 11,7—11).

Misję swą Jan Chrzciciel spełniał z całym poświęceniem, dlatego była ona owocna. Św. Mateusz pisze, że „przychodziła do niego Jerozolima i cała Judea i wszelka kraina wokół Jordanu” (Mt. 3,5). Św. Marek relacjonuje, iż „zdążyła do niego cała kraina żydowska” (Mk. 1,5). Jedno jest pewne. Jan swoimi wystąpieniami wywołał powszechny ruch w narodzie. Nie mogli na to patrzeć spokojnie kapłani i faryzeusze, którzy proszą Heroda, aby Jana uwięził. Herod jednak wie jak wielką popularnością cieszy się wśród ludu Jan i boi się go uwięzić (Mt. 14,5). Jednak Jan Chrzciciel ginie ściety mieczem. Stał się ofiarą przewrotnej, podstępnej Herodiady, żony Heroda.

Dlaczego liturgia Adwentu tak często przypomina nam postać Jana Chrzciciela, dlaczego przypomina jego słowa? Bo w nich jest zawarty program naszego przygotowania na spotkanie z Jezusem Chrystusem: duchowe, w Komunii św., i spotkanie rzeczywiste, które będzie spotkaniem „twarzą w twarz” w wiecznej radości i chwale Ojca. A takie spotkanie nastąpi, gdyż dni życia człowieka na ziemi są krótkie i wszyscy jesteśmy tylko pielgrzymami, gośćmi doczesności, aby poprzez adwent swego życia wkroczyć do wieczności.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

Ostatnia droga ś.p. Księdza Proboszcza Tadeusza Balickiego



Dnia 11 listopada 1973 roku o godzinie 23.30 zmarł nagle w parafii polskokatolickiej w Bolesławcu ś.p. Ks. Proboszcz Tadeusz Balicki. Przeżył lat 54. Kapłanem był przez okres lat 23. Szczery patriota, oddany działacz kościelny i społeczny. Śmierć przyszła nagle i nieoczekiwanie dla wszystkich, którzy Go znali i podziwiali Jego wielką żywotność, jasny umysł i energię działania.

Wiść o śmierci Ks. Proboszcza rozeszła się po okolicznych miejscowościach parafii w błyskawicznym tempie, budząc powszechny żal z powodu straty pełnego życzliwości dla parafian człowieka. W swoim 54-letnim życiu 23 lata przeżył w kapłaństwie, w tym 8 lat poświęcił pracy duszpasterskiej w parafii bolesławskiej.

Ks. Proboszcz Tadeusz Balicki urodził się 28.1.1919 roku w Strzemieszycach. Po wojnie postanowił poświęcić się służbie Bożej w Kościele Polskokatolickim. W dniu 21 grudnia 1950 roku ukończył studia teologiczne i przyjął z rąk ks. biskupa Józefa Pańdewskiego święcenia kapłańskie.

Przez kilka lat był proboszczem w parafii Rudzie Opalin, a następnie, dnia 22 listopada 1952 roku, objął stanowisko proboszcza w Koszarzewie Górnym. W okresie Wielkiego Tygodnia roku 1966 na polecenie władz naczelnych Kościoła Polskokatolickiego objął urząd proboszcza parafii polskokatolickiej w Bolesławiu, gdzie podjął trud budowy nowej plebanii, ogrodzenia terenu kościelnego, nowej asfaltowej drogi, schodów do kościoła oraz częściowego remontu budynków parafialnych i kościoła. Trzeba było mieć ogromną życzliwość, uznanie i zaufanie wiernych, by potrzebną sumę pieniędzy uzyskać od parafian w drodze dobrowolnych składek. Dzięki bardzo dużym wysiłkom organizacyjnym przyczynił się do powstania parafii w Rokitnie Szlacheckim.

Jest rzeczą niemożliwą, aby w tym krótkim reportażu przedstawić wszystkie zasługi i szczegóły bogatego i pełnego ofiarności życia Ks. Proboszcza Tadeusza Balickiego. Nie sposób objąć całą działalność religijną, społeczną i patriotyczną tego skromnego Kapłana, pełnego życzliwości dla wszystkich. Miłował całym sercem swoją Ojczyznę, swój Polskokatolicki Kościół i przez całe życie spieszył zawsze z pomocą duchową wszystkim, którzy do niego się zwracali. Szerzył szacunek i ukochanie wszystkiego co polskie.

Św. Paweł Apostoł w przecuciu zbliżającej się śmierci pisał do umiłowanego ucznia Tymoteusza: „Bo ja już się gotuję do przelania krwi mojej w ofierze i czas rozstania mego z życiem nadchodzi. Toczyłem dobry bój, biegu dokonałem, wiarym dochowałem. Na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi wręczy Pan, Sędzia sprawiedliwy”.

Jakże doskonale można odnieść te słowa do ś.p. Ks. Proboszcza Tadeusza Balickiego. Przez 54 lata życia toczył On dobry bój: o sprawiedliwość, o wiarę, o Kościół Polskokatolicki, o pokój w parafii i o przestrzeganie przykazań Bożych.

Ponieważ Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie wiary dochował, niechże więc Bóg Wszechmocny wręczy Mu wieniec sprawiedliwości, niech Go obdarzy pokojem, niech przyjmie Sługę swego wiernego i dobrego do Królestwa, które zgłotał synom swoim tej ziemi, aby mogli w nim znaleźć szczęście i radość wieczną. Niech Mu da to, co nagotował tym, którzy Go miłują.

A my, pozostając jeszcze w pielgrzymce na tej ziemi, zachowajmy o Zmarłym Proboszczu pamięć wdzięczną, poprowadźmy wspólnie dalej dzieło, które On prowadził, żyjmy wspólnie ramię przy ramieniu dla wszystkich wielkich, słusznych i szlachetnych celów, bo tylko takie życie jest piękne i tylko takie znajdzie uznanie i szacunek potomności.

W dniu 14 listopada br. o godzinie 14-tej rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe, w których udział wzięli: Naczelny Biskup Kościoła Polskokatolickiego ks. bp Julian Pękala, Ordynariusz Diecezji Warszawskiej ks. bp Tadeusz Majewski, Administrator Diecezji Krakowskiej ks. Benedykt Sęk, Sekretarz Prezydium Rady Kościoła ks. mgr Wiktor Wysoczański, ks. doc. dr Edward Balakier, Sekretarz Kurii Biskupiej w Krakowie ks. dziek. mgr Kazimierz Bonczar, ks. dziek. M. Samborski, ks. dziek. W. Puszczyński, ks. dziek. A. Pietrzyk, ks. dziek. mgr Jerzy Szołmiller, ks. dziek. mgr Tomasz Wójtowicz, ks. dziek. Bogdan Tymczyszyn, ks. dziek. Franciszek Baranowski, ks. prob. Steimach, ks. prob. Białas, ks. prob. St. Kozal, ks. prob. Nadskakulski, ks. prob. A. Sielchaniowicz, ks. prob. Kuczek, ks. prob. Roman Skrzypczak, ks. prob. mgr Józef Ofton, ks. prob. Gwoździewski, ks. mgr R. Sokolowski, ks. adm. St. Bosy, ks. prob. Filewski, ks. prob. mgr Jerzy Tajstra, ks. prob. Stefan Mościpan, ks. wik. Janusz Połak i ks. wik. Mieczysław Klekot.

Egzortę nad trumną Zmarłego w kościele parafialnym wygłosił ks. bp Tadeusz Majewski oraz ks. bp Julian Pękala. Na cmentarzu grzebalnym, zanim opuszczono trumnę Zmarłego do grobowca, pożegnałną przemowę wygłosił ks. doc. dr Edward Balakier. W imieniu Zmarłego wszystkich biorących udział w pogrzebie oraz rodzinę pożegnał ks. Mieczysław Klekot.

Niech odpoczywa w pokoju!

ks. MIECZYŚLAW KLEKOT

Z życia PNKK

1

Na stronie tytułowej naszego tygodnika zamieściliśmy zdjęcie nadesłane nam dzięki uprzejmości Pierwszego Biskupa PNKK — ks. bpa Tadeusza Zielińskiego. Jest to pamiątkowe zdjęcie uwieczniające Pierwszy Synod Diecezji Centralnej Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, odbyty w dniach 28—29 września 1973 r. w Scranton, Pa. (USA). Na zdjęciu widzimy fasadę katedry scrantońskiej i na jej tle uczestników Synodu. W pierwszym rzędzie siedzą m.in.: ks. bp Tadeusz Zieliński — Pierwszy Biskup, ks. bp Antoni Rysz — Ordynariusz Diecezji Centralnej, ks. bp Daniel Cyganowski — Ordynariusz Diecezji Buffalo-Pittsburg. Poza tym widzimy duchownych i świeckich delegatów na Synod.

Na niniejszej stronie zamieszczamy kolejne interesujące fotografie obrazujące życie drogiego naszemu sercu Kościoła Narodowego działającego wśród zagranicznej Polonii.



2



4



3



1. W dniach 2—5 września 1973 r. odbył się XXIV Zjazd Zjednoczonych Towarzystw Nowiast Diecezji Zachodniej PNKK. Pamiątkowe zdjęcie przed katedrą w Chicago. Duchowieństwo: ks. bp F. Rowiński, ks. sen. F. Kolwicz, ks. J. Kohylarz, ks. P. Gwozdecki, ks. Lach, ks. J. Tomczyk, ks. Sz. Włodarski, ks. J. Zawistowski, ks. J. Senko, ks. E. Sobolewski, ks. E. Mens, ks. B. Wojdyła, ks. sen. M. Oselek, ks. E. Brzostowski, ks. L. Włosiński. Zarząd i goście: Stanisława Kostecka, Franciszka Chrzanowska, Maria Kurgiel, Marcella Shweda, S. Korpołowska, J. Ostrowska i inni.

2. Działacze polonijni przed nowo odsłoniętym pomnikiem Mikołaja Kopernika w Chicago, ufundowanym ze składek Polonii amerykańskiej.

3. Ceremonia odsłonięcia pomnika Mikołaja Kopernika w Chicago w dniu 14 października 1973 r. Przemawia ks. bp Franciszek Rowiński, Ordynariusz Diecezji Zachodniej PNKK. Wśród gości na trybunie honorowej widoczni dosłownie rzymskokatolicy: ks. kard. John Cody — arcybiskup Chicago i ks. kard. Jan Król — arcybiskup Filadelfii.

4. Większa część chóru parafialnego „Lutnia” w czasie próby przed religijnym koncertem, który odbył się w niedzielę 28 X br. w kościele św. Wojciecha w Dickson City. Dyrygentką chóru jest pani Aniela Strzałka Fry (przy fortepianie), a proboszczem ks. senior Fryderyk Banaś (widoczny w pierwszym rzędzie).

7

W dniu 10 listopada br. w naszej redakcji gościła grupa studentów teologii Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. W spotkaniu z miłymi gośćmi wzięli udział: sekretarz Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego ks. mgr Wiktor Wysoczański, pracownik naukowy ChAT i opiekun studentów, sekretarz redakcji Feliks Krotowicz oraz stały współpracownik pisma — ks. mgr Remigiusz Sokołowski.

Oddajemy głos jednemu ze studentów, który nie tylko zapozna Czytelników z przebiegiem tej wizyty, lecz równie obszernie poinformuje o codziennym życiu studentów i o ich studiach na ChAT.



1. Michał Tatarek, student V roku teologii, przy telefonie redakcyjnym na razie w roli gościa...
2. Wspólnie szukamy rozwiązania: jak uczynić naszą „Rodzinę” piękniejszą, przydatniejszą dla Kościoła i bliższą wszystkim czytelnikom
3. Msze św. dla studentów w kaplicy przy ul. Wilczej 31 w Warszawie nierzadko zaszczyca swą obecnością Biskup Naczelny — ks. bp Julian Pękała
4. Wykładowca w ChAT, wychowawca i opiekun studentów teologii Sekcji Starokatolickiej — ks. mgr Wiktor Wysoczański
5. Sekretarz redakcji Feliks Krotowicz z radością przyjmuje artykuł napisany dla „Rodziny” przez studenta V roku teologii Piotra Podgórskiego



Nasi studenci

Wybierając się wraz z kolegami z wizytą do redakcji naszego tygodnika „Rodzina” nie przypuszczałem, że będę miał zaszczyt zamieścić pisemne sprawozdanie z tego spotkania oraz przy okazji w imieniu wszystkich moich koleżanek i kolegów zapoznać Szanownych Czytelników z życiem studentów Sekcji Starokatolickiej ChAT. Czynię to z wielką przyjemnością, lecz proszę jednocześnie o wybaczenie mi jako debiutantowi pióra, niedoskonałości mojego sprawozdania.

Składając wizytę redakcji chcieliśmy przede wszystkim podziękować za zamieszczenie obszernej publikacji z inauguracji roku akademickiego 1973/74 na naszej uczelni w „Rodzinie” nr 45 z dnia 11.XI. br. Ta relacja w „Rodzinie” sprawiła nam wielką radość. W redakcji zostaliśmy zaproszeni do rozmowy i do wypowiedzenia swoich opinii na temat publikacji zamieszczanych na łamach „Rodziny”.

Moi koledzy wykazali żywe zainteresowanie pracą Zespołu Redakcyjnego. Jako stali czytelnicy „Rodziny” podkreślili, że w ostatnich miesiącach daje się zauważyć znaczną poprawę w doborze tematów, zamieszcza się artykuły mające wartość teologiczną i wydźwięk społeczny. Przykładem są tu publikacje ks. mgra Wiktora Wysoczańskiego traktujące o starokatolicyzmie i cykl artykułów ks. mgra Tomasza Wójtowicza pod wspólnym tytułem: „Kim jest Chrystus”? Na uwagę zasługują też poszczególne publikacje p. red. Małgorzaty Sudenis, która stara się przyjść z pomocą rodzicom, poruszając tzw. drażliwe tematy, stanowiące najczęściej przyczynę konfliktów między młodzieżą a rodzicami.

Poinformowani przez sekretarza redakcji o planowanych zmianach w układzie poszczególnych działów Rodziny oraz o doborze tematyki w przyszłym roku, studenci zgłosili od siebie wiele postulatów pod adresem pisma, proponując między innymi wprowadzenie

stałego działu poświęconego problematyce chrześcijańskiej rodziny oraz urozmaicenie i wzbogacenie szaty graficznej. Zaapelowali oni o jeszcze wnikliwszą selekcję przy zatwierdzaniu do druku nadsyłanych do redakcji artykułów, eksponowanie artykułów o treści religijnej, teologicznej i zaangażowanej w sprawy Kościoła, gdyż przyczyni się to do podniesienia rangi pisma.

Spotkanie upłynęło w bepośredniej miłej atmosferze. Pan red. Feliks Krotowicz poinformował nas, że redakcja zamierza częściej organizować tego rodzaju spotkania z szerszym gronem Czytelników „Rodziny”. Pragniemy bowiem — mówił sekretarz redakcji — by „Rodzina” dobrze służyła sprawom naszego Kościoła i żeby była prawdziwym przyjacielem jej Czytelników.



A teraz słów kilka o życiu studenckim. Czytelników, którzy być może po raz pierwszy wezmą „Rodzinę” do ręki, informuję, że Kościół Polskokatolicki i inne Kościoły chrześcijańskie zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej kształcą swoich przyszłych duchownych i pracowników w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, przy ul. Miodowej 21. Istnieją tam trzy sekcje: ewangelicka, starokatolicka i prawosławna. Studenci z naszego Kościoła studiują zarówno na studiach dziennych, jak i zaocznie. Dzięki trosce władz kościelnych i państwowych, możemy studiować w bardzo dobrych warunkach. Korzystamy z wszelkich świadczeń przysługujących młodzieży studiującej oraz ze stypendium państwowego. Za to wszystko Kościołowi i Państwu jesteśmy szczerze wdzięczni.

Najciekawszymi dla nas wykładami są te, które bezpośrednio dotyczą Kościoła Polskokatolickiego, jak teologia dogmatyczna, historia naszego Kościoła, historia starokatolicyzmu w ogólności itp. Oprócz nauki włą-

czamy się w życie społeczne, działając w Socjalistycznym Związku Studentów Polskich oraz w Sekcji Młodzieżowej Polskiej Rady Ekumenicznej.

Przy okazji informuję, że studiować na naszej sekcji ChAT może każdy chłopiec i dziewczyna, którzy posiadają świadectwo dojrzałości, po uprzednim złożeniu egzaminu wstępnego z języka polskiego, historii Kościoła i jednego z języków nowożytnych.

Mieszkamy w Domu Alumna przy ul. Wilczej 31, będącym własnością Kościoła. W ciągu ostatnich dwóch lat nasze warunki mieszkaniowe uległy dalszej poprawie, co zawdzięczamy trosce Władz Kościoła, a szczególnie ks. mgra Wiktora Wysoczańskiego, który jest naszym wychowawcą i opiekunem. Nie szczędzi on swojego trudu i wysiłków, by zapewnić wszystko to, co do studiów jest niezbędne.

W budynku, w którym mieszkamy, mieści się kaplica parafii pw. Miłosierdzia Bożego, której proboszczem jest nasz wykładowca ks. doc. dr Edward Bałakier. W kaplicy skupia się nasze życie duchowe. Tu bierzemy udział we wspólnych modlitwach, Mszy św. i innych nabożeństwach. Niektórzy z nas należą do chóru parafialnego parafii katedralnej przy ul. Szwoleżerów. Nasze Msze św. niedzielne o godz. 9 oprócz wspomnianych księży zaszczyca nierzadko swą obecnością Biskup Naczelny — ks. bp Julian Pękala.

W Domu Alumna uczymy się, przygotowujemy do wykładów, ćwiczeń i egzaminów, słowem — pędzimy tu studencki żywot. W chwilach wytchnienia, rekreacji — gromadzimy się przy telewizorze, czytamy prasę, dyskutujemy. W rozmowach przewijają się najczęściej takie tematy, jak życie naszego Kościoła i Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie, sprawy ekumenii, innych Kościołów starokatolickich i przede wszystkim naszej przyszłej pracy. Wspominamy nieraz Seminarium Duchowne im. ks. Savonaroli w Scranton, o którym opowiadał nam Pierwszy Biskup PNKK ks. bp Tadeusz Zieliński, z którym mieliśmy zaszczyt się spotkać w czasie jego ostatniej wizyty w Polsce wraz z ks. bpem Antonim Ryszem, ordynariuszem Diecezji Centralnej PNKK. Cieszy nas

wiadomość, że władze kościelne planują ożywienie kontaktów między naszymi uczelniami teologicznymi oraz wzajemną wymianę studentów, mającą na celu jeszcze lepszą pracę dla Kościoła i zagranicznej Polonii. Przed celującymi studentami otwiera się możliwość pogłębienia wiedzy teologicznej w Szwajcarii na Wydziale Teologii Starokatolickiej Uniwersytetu w Bernie. Kościołowi potrzebni są ludzie zarówno pobożni, jak odznaczający się gruntowną wiedzą teologiczną.

Co zamierzamy robić po ukończeniu studiów? Większość z nas gorąco pragnie poświęcić się pracy kapłańskiej w Kościele. Jest wiele do zrobienia i w kraju, i wśród Polonii. W czasie studiów poznajemy i coraz bardziej kochamy wniosłe idee Organizatora naszego Kościoła — śp. Biskupa Franciszka Hodura. Polacy potrzebowali i nadal potrzebują wiernej służby Narodowego Kościoła. Zdajemy sobie sprawę, że Bóg powołuje nas do tej wzniosłej pracy. Ci, którzy nie obiorą stanu kapłańskiego, pracować będą w różnych instytucjach naszego Kościoła. Może ktoś z nas zasiądzie w przyszłości przy biurku redakcyjnym w redakcji „Rodziny”?



Przy końcu miłego spotkania p. red. Feliks Krotowicz zapytał nas: „Gdzie spędzicie święta Bożego Narodzenia?” „W domu!” — odpowiedzieliśmy zgodnym chórem. Czyż można spędzać wieczór wigilijny poza rodzinnym domem? Tam usiądziemy z najbliższymi przy stole i łamać się będziemy białym polskim opłatkiem. Ale sercem będziemy z całym Kościołem. Myśl nasza pobiegnie ku naszym Biskupom i Kapłanom, naszym Wychowawcom i wszystkim Wiernym, pobiegnie daleko ku Księdzu Pierwszemu Biskupowi Zielińskiemu, wszystkim Biskupom, Kapłanom i Wiernym naszego Kościoła za oceanem, ku wszystkim ludziom dobrej woli. A Wasze Serca odczują tego wieczoru gorące bicie naszych młodych serc.

JAK ZJEDNOCZYĆ KOŚCIOŁY

(dokończenie)

W poprzednim numerze „Rodziny” drukowaliśmy I część niezwykle ważnego z punktu widzenia teologii dla starokatolików referatu arcybpa A. Rinkla. Ks. arcybiskup w sześciu punktach omówił skrótowo najistotniejsze kwestie, które powinny być rozważane przez teologów w dyskusjach nad zjednoczeniem Kościołów. A oto dokończenie referatu.

W przytoczonych powyżej 6 punktach próbowałem wyłożyć te zasady starego Kościoła katolickiego, które, jak myślę, są również zasadami naszego Kościoła starokatolickiego. Przy każdym punkcie usiłowałem podkreślić to, co jest istotnie Boże, jak i to, co jest niedoskonałe, ludzkie. Każda zasada, przyjęta i urzeczywistniona przez ludzi, objawia jakieś własne granice, przy których przekroczeniu przestaje być zasadą. Sądzę, że myśli te wymagają ścisłego zastosowania ilekroć rozpatrujemy zakres naszej własnej lub też cudzej wiary z punktu widzenia jej istotnego i niezmiennego charakteru.

Już przed laty ks. prof. dr Michaud na II Międzynarodowym Kongresie Starokatolickim w Lucernie w roku 1892 bronił znanej tezy o znaczeniu różnicy pomiędzy dogmatem i teologią, dogmatem i doktryną szkolną. Również i jego myśl nie była nowa, lecz faktem jest, że Kościół nasz i inne Kościoły wielokrotnie pomijały tę różnicę — znakomity rezultat myśli ludzkiej dla wyświeclenia prawdy objawienia — podając ludzki sposób wyrażania się jako identyczny z samą prawdą. Jest bardzo pocieszające, że myśl ta znalazła potwierdzenie również ze strony wschodniej. Ks. prof. dr Stefan Zankow w swej książce „Chrześcijaństwo prawosławne Wschodu” (Berlin 1928), za której pośrednictwem oddał on i swojemu, i zachodnim Kościołom znakomitą przysługę, od razu na początku rozdziału zajmującego się zagadnieniem Credo mówi, że w Kościele prawosławnym zakres dogmatu mógłby ulec rozszerzeniu przez to, że twierdzenia tradycji podniesione zostaną samoistnie do godności dogmatycznych twierdzeń Kościoła. Mówi on dalej: „Podkreślam jednak, że w ostatnim czasie powszechnie zyskał na znaczeniu pogląd, iż powinno być dokonane ścisłe rozgraniczenie pomiędzy dogmatem, poglądem teologicznym a czysto teologiczną myślą — że dogmat jest prawdziwą, ustanowioną przez sobór ekumeniczny i przyjętą przez cały Kościół nauką i że tylko w ten sposób ustanowiony pogląd posiada obowiązujący charakter dogmatu. W ten sposób wyrażona jest obiektywnie i formalnie wiara Kościoła prawosławnego w dogmaty, a teologiczna wykładnia tej wiary musi się ściśle do tego stosować. Wiara ta jest także jedynie obiektywnie prawdziwa i powszechnie obowiązująca w Kościele.

Musimy nieustannie mieć na uwadze dwie rzeczy: konieczność posługiwania się słowem ludzkim i jego niedoskonałość. Kto wyznaje, że „Chrystus jest Panem”, mówiąc słowami św. Pawła (1. Kor. 12, 3; Rzym. 10, 9; Fil. 2, 11; 2. Kor. 4, 5), kto



wierzy w Chrystusa Zbawiciela i Odkupiciela, wypowiada przez to taką pełnię poznania wiary, która w samej głębi jego istoty tworzy tajemnicę. Ale na odwrót: kto odrzuca próbę ujęcia tego wyznania wiary w słowa, staje się winnym niekontrolowanej fantazji mistycznej. Kto jednak w pełni zaryzykuje taką próbę niech nie czyni innym zarzutu z powodu niedostatku ich słów, lecz niech uzna również niedokładność własną.

Zatrzymując się nad jednym z zasadniczych dogmatów chciałbym zwrócić uwagę wiernych na zagadnienie Trójcy Świętej. Chociaż jesteśmy wszyscy przekonani o tym, że nie da się znaleźć żadnych lepszych słów ludzkich na określenie pierwszej i drugiej osoby Istoty Boskiej, jak „Ojciec” i „Syn”, to jednak musimy mimo to przyznać, że słowa te nie mogą w pełni odsłonić i wyjaśnić, czym jest naprawdę ten Boski i rzeczywisty stosunek tych osób względem samych siebie i względem nas, ludzi. Kto zna historię słów „trójdzielność” i „trójjedność”, wie, że — jakkolwiek bez zastrzeżeń będą one przez nas akcentowane — pierwsze z nich może być uwypuklone w sensie subordynacyjnym, a drugie w duchu moralnym.

Kiedy więc uznajemy obok konieczności także i niedoskonałość wszelkich sformułowań dogmatycznych, to wydaje się jeszcze bardziej potrzebne, żebyśmy właśnie w przedmiocie powtórnego zjednoczenia i zrozumienia różnych poglądów na miarę potrafili ściśle rozróżnić pomiędzy dogmatem i spekulacją. Nie znam żadnego rodzaju teologii, począwszy od traktatu o jednym Bogu aż po eschatologię, dla którego to wymaganie nie miałyby ważności.

Kto zna przebieg historii dogmatu, kto wraz z św. Wincentym z Lerynu pojmuje w pełni powiedzenie: „profectus fidei, non

permutatio”, ten wie, że myśl filozoficzna, narodowy charakter ludu, różnice rasowe i wiele innych czynników musiały mieć wpływ i spowodować w tym „profectus fidei” takie odchylenia, które stały się trwałe i wciąż rozwijającymi się kierunkami w teologii. I odwrotnie — teologia ze swej strony wciąż na nowo wyciska swoje piętno na życiu religijnym, praktyce, kulcie i liturgii Kościoła. Kto bada takie zagadnienia jak angelologia i demonologia, predestynacja i eschatologia, kult świętych i kult Najśw. Sakramentu — aby wymienić tylko niektóre mniej lub więcej peryferyjne zagadnienia dogmatyczne pod kątem ich biblijnych i jednoznacznie tradycyjnych podstaw — ten dochodzi niewątpliwie do właściwych wniosków.

Teologdy wszystkich Kościołów muszą mieć otwarte oczy na swą zbyt wielką często miłość własną i samozadowolenie, przy równoczesnym braku uznania dla dorobku innych. Nie myśląc ani przez moment o zaprzeczeniu tak stale przez nas podkreślanej sukcesji apostoelskiej, musimy jednakże również dać posłuch tym, którzy ostrzegają nas przed mechanizmem mogącym wypaczyć historię. Nie możemy na przykład zamykać oczu na zagadnienia dynamiczne i prorocze, które występują z drugiej strony w dziedzinie urzędów kościelnych. Ani przez chwilę nie zamierzam też zacierać granic w hierarchii urzędów, diakona, kapłana i biskupa, nie mogę jednak w imię prawdy pozostać ślepy wobec historii, która jak zawsze wcześniej skonsolidowała i uprawomocniła tę hierarchię w przebiegu praktyki kościelnej. I chociaż w żadnym wypadku nie zamierzam również ograniczać liczby naszych sakramentów, to postąpiłbym jednak w sposób niesłuszny, nie dostrzegając wciąż na nowo, że Kościół borykał się co najmniej przez dwanaście wieków z niepewnością co do ich liczby i teologicznych definicji. Muszę dalej przyznać, że także z drugiej strony w dziedzinie chrztu i Eucharystii zachowano w Kościołach świadomość o nich jako o wyjątkowych środkach łaski i że w tych sprawach więcej jest jedności niż różnic.

Nie byłoby trudno przytoczyć jeszcze więcej przykładów, lecz nie chciałbym wystawiać waszej cierpliwości na dłuższą próbę. Chciałbym na koniec jeszcze tylko jedno powiedzieć. Celem moich rozważań nie jest w najmniejszym nawet stopniu zacieranie granic, lecz właśnie wyraźniejsze ich zarysowanie, a jeśli to konieczne, to nawet przywrócenie granic w imię szczerego zjednoczenia (unitas in necessariis). Lozanna przynagliła teologię Kościoła chrześcijańskokatolickiego — a zarazem w ogóle teologię starokatolicką — do nowych studiów, do rewizji, do samoświadomości, do pokory w stosunku do własnych rezultatów, do oceny osiągnięć innych, krótko mówiąc do pokornego i pełnego czci poddania się głosowi Boga i Jego świętej woli. (t. J. K.)



HISZPAŃSKA WIOLONCZELA

Komunikaty agencji prasowych zawierają zazwyczaj niewiele słów. Określenia bardziej szczegółowe, głębsze refleksje — to co potem układa się w pamięci w warstwy wrażeń, cała otoczka faktów — tworzy się dopiero potem. Banalne porównanie — kamień rzucony w wodę i rozchodzące się na powierzchni kręgi — ma w tym przypadku sens i znaczenie. 23 października br. agencja prasowa podała prawie jednobrzmiący komunikat: „Słynny wiolonczelista, 96-letni Pablo Casals, nie żyje. Chorujący od kilku dni światowej sławy muzyk, zmarł wczoraj w portorykańskiej miejscowości San Juan”.

Casals był jedynym wirtuozem, którego muzykowanie stało ponad wszelkimi wątpliwościami, ponad wszelką krytyką. Sztuka jego była tak wielka, iż było niemożliwością poddanie jej ocenie innej niż zachwyt. Stała się przedmiotem jednogłośniego uznania i czci całego świata: zdobyła mu głęboki szacunek graniczący z uwielbieniem i hołdy najwybitniejszych wykonawców naszego globu. Wyrazem stosunku nie tylko wszystkich odtwórców, ale całego świata muzycznego dla sztuki Casalsa, mogą być słowa wypowiedziane przez Georgesa Enescu — jednego z najznakomitszych skrzypków, utalentowanego kompozytora i dyrygenta:

— Od chwili, kiedy Casals ukazał nam, odwórcom, prawdziwy sposób podejścia do dzieła i wykonania go, światło spłynęło na nas i dlatego powtarzam raz jeszcze: Casals jest dla nas wszystkich mistrzem...”

Właściwe jego imię nie brzmiało Pablo, lecz Pau — był bowiem Katalończykiem, urodził się 29 grudnia 1876 roku w małym miasteczku Vendrell w pobliżu Barcelony.

Ojciec jego — kościelny organista — pierwszy wprowadził go w świat dźwięku i harmonii: uczył go solfeżu, śpiewu, gry na organach, skrzypkach i fortepianie. Mając jedenaście lat — Pablo Casals powziął decyzję — postanowił poświęcić się całkowicie muzyce. Było to na koncercie Jose Garcii, kiedy pod wrażeniem gry owego słynnego w tamtych czasach wirtuozu oczarował go dźwięk wiolonczeli. Zapragnął pobierać u niego lekcje gry na tym — niezbyt wówczas popularnym — instrumencie. Potem nastąpił okres studiów w Barcelonie. Casals musiał studiując, pracować zarobkowo. Grywał w kawiarniach walce, polki i marsze. Po pewnym czasie udało mu się uzyskać zgodę właściciela jednego z lokali, aby w jeden dzień tygodnia repertuar koncertu mógł składać się z utworów o bardziej poważnym charakterze.

„Te cotygodniowe recitale — pisze Janusz Ekiert — zyskały mu wkrótce uznanie stałych bywalców kawiarni i rozgłos w mieście. Tam spotkał go pewnego razu wybitny kompozytor hiszpański Izaak Albeniz, który pełen entuzjazmu dla talentu Casalsa dał mu list polecający do hrabiego Morphy, światłego mecenasu i protektora muzyków, sekretarza króla Alfonsa XII”.

Dwa lata studiów w Madrycie i wyjazd do Brukseli — Zaoopatrzony w królewskie stypendium miał zamiar i możliwości, aby kształcić się dalej. Lecz nieoczekiwanie wszystko ułożyło się inaczej. Kiedy bowiem młody Katalończyk pojawił się w brukselskim konserwatorium u profesora wiolonczeli — ten przyjął go kpinami i to w dodatku w obecności innych swoich uczniów. Casals zagrał, co — rzecz jasna — błyskawicznie zmieniło sytuację na jego korzyść. Zebranych ogarnął zachwyt i zdumienie. Nauczyciel ofiarował mu natychmiast miejsce w swojej klasie, ale dumny Katalończyk odmówił z godnością i wyjechał z Brukseli do Paryża. We Francji spędził najcięższy chyba w swoim życiu okres — przeszedł



ciężką chorobę, cierpiał nędzę i głód, porzucił studia — musiał bowiem zarabiać nie tylko na siebie, ale także na towarzyszącą mu w tej ciężkiej sytuacji matkę. Jego wielka sztuka zapewniła mu wówczas jedynie posadę drugiego wiolonczelisty w zespole operetkowym.

Po kilku latach wrócił do Barcelony — i to już począwszy występować coraz częściej z repertuarem o charakterze poważnym, objął po pewnym czasie miejsce profesora wiolonczeli po Jose Garcii. Los zaczął się uśmiechać.

Debiut w Paryżu w roku 1899 — to jednocześnie zasłużony sukces, który rozpoczyna jego olśniewającą karierę.

Następują lata podróży wypełnionych koncertami we wszystkich prawie stolicach świata. Jak pisze Janusz Ekiert: „w Ameryce Casals przyczyniał nieraz kłopotów impresariom. Szokował ich fakt, że ten młody, zaledwie dwudziestokilkuletni wiolonczelista był już prawie łysy, a trzeba pamiętać, że w czasach tych długie włosy były jeszcze koniecznym atrybutem wybitnego wirtuozu. Jeden z impresariów — opowiadał Casals — zawiadomił mnie, że gotów jest polepszyć warunki mego engagementu, bylebym tylko zgodził się wkładać perukę na czas koncertów. Inny impresario rozwiązał ten problem odmiennie. Oznajmił publiczności, że jeśli młody i wielki wiolonczelista Pablo Casals jest łysy, to dlatego, że wszystkim kobietom, które kochał, dawał po jednym włosku na pamiętkę”.

Od czasów paryskiego debiutu Casals przebywa najczęściej i najchętniej we Francji, w towarzystwie swych przyjaciół — Saint-Saens, Degasa, Cariera, Clemenceasu, Bergsona. W roku 1914 Casals zamieszkał w Auteuil pod Paryżem, gdzie „dzielił czas między literaturę, filozofię i swoją sztukę odtwórczą”.

Mistrzem Casalsa był Jan Sebastian Bach. Zestawienie tych nazwisk jest już dziś sławne. Zasadą Casalsa jest odkrycie piękna utworów wiolonczelowych barokowego mistrza i niejako rehabilitacja tych utworów zaliczanych do raczej podrzędnej marginesowej twórczości wielkiego kompozytora. O stosunku Casalsa do muzyki najlepiej chyba świadczyć może fakt, iż mimo niewątpliwej sławy, a więc i powodów do wiary we własne umiejętności, dopiero po dziesięciu latach pracy nad suitami wiolonczelowymi Bacha zdecydował się wykonać je publicznie.

„Koncert ten był rewelacyjnym wydarzeniem artystycznym o znaczeniu odkrywczym. Dopiero nieznierównanie wykonanie Casalsa suit wiolonczelowych Lipskiego Kantora wskrzesiło piękno tej muzyki, a jego kreacje odtwórcze Bacha są do dziś niedościgłym wzorem”.

Pablo Casals — to nie tylko wielki wykonawca, dyrygent i kompozytor, lecz także człowiek posiadający odwagę i siłę, aby sprzeciwić się wszelkiej niesprawiedliwości i dyktaturze ucisku. Gdy gen. Franco zawładnął Hiszpanią — Casals opuścił ojczyznę z postanowieniem, że nie powróci dotąd, dopóki w jego kraju panować będzie faszystowska dyktatura. Skazał się dobrowolnie na wygnanie. Tym czynem, a także wieloma innymi — zyskał sobie opinię „sumienia świata”.

Zostały po nim liczne nagrania, kompozycje — których nie pozwalał wykonywać za swego życia, tradycja Festiwalu Bachowskich w Prades i Perpignan i pamięć po wielkim artyście wszędzie tam, gdzie ludzie choć raz jeden słyszeli dźwięk jego cudownej, hiszpańskiej wiolonczeli.

TERESA WEBER

W POSZUKIWANIU DROGI



Jaką drogą miał pójść Niezależny Kościół Katolicki? Nie ma wątpliwości, że przyświecały mu gorące uczucia narodowe. Został już zrealizowany postulat obsadzenia Filipińczyków stolic biskupich i ustanowienia kapłanów filipińskich na czele parafii. W Nueva Segovia ks. Aglipay zajął się już wcześniej położeniem kresu innym nadużyciom w życiu kościelnym. Na doniosłym zebraniu w sierpniu 1902 r. Isabelo de los Reyes zabrał głos na temat reformy kościelnej. Powiedział on: „Będziemy podążali za wzniosłym głosem Boga, a nie za niesprawiedliwością i fantazją ludzi. Szanujemy oddawanie czci Marii i świętym, ale nade wszystko będziemy uwielbiać jedynego Boga.

Wobec katolicyzmu odzianego przez Kontrreformację w barokowe hiszpańskie szaty, takiego, jaki odziedziczył NFKK, nieodzowne było zastosowanie daleko idących reform. Zarówno Isabelo de los Reyes jak i ks. Aglipay wypowiedzieli się za zreformowanym Kościołem na wzór anglikańskiego. Jednakże w jednym bardzo ważnym punkcie spiętrzyły się trudności, a mianowicie w zagadnieniu święceń biskupich. Ponieważ NFKK był osamotniony, nie znalazł on żadnego konsekrateora dla swych elektów biskupich. 18 stycznia 1903 r. ks. Aglipay otrzymał w Manili włożenie rąk od wielu kapłanów, co miało być równoznaczne z konsekracją biskupią. Według pojęć katolickich sakra ta była oczywiście nieważna. Żaden spośród pozostałych biskupów elektów również nie otrzymał ważnej konsekracji. Najwidoczniej sam. ks. Aglipay odczuł tę anomalię. Postanowił więc jak najszybciej wejść w kontakt z jakimś innym, niezależnym od Rzymu katolickim Kościołem i zapewnić swemu Kościołowi ważność święceń. Podjął więc działania w dwóch kierunkach: anglikańskim i starokatolickim. Podjął rozmowy z biskupem Brentem z filipińskiego

dystryktu misyjnego Protestantko-Episkopalnego Kościoła Ameryki (anglikanie) i z biskupem Edwardem Herzogiem z Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii (starokatolicy).

Rokowania z biskupem Brentem zostały przeprowadzone w roku 1904, lecz nie doprowadziły do pozytywnego wyniku. Ks. Aglipay i biskup amerykański nie znaleźli wspólnego języka. Brent odrzucił „wschodni” — jego zdaniem sposób, z jakim Aglipay przedstawił swoją sprawę. Zdaje się również, że nie doczekał się on ze strony ks. Aglipaya żadnego oficjalnego zajęcia stanowiska odnośnie „Faith and Order” swego Kościoła. Jako Amerykanin żywił, być może, pewne uprzedzenia, gdyż wiedział, że Niezależny Kościół początkowo czynnie wspierał opór Filipińczyków wobec nowych swych panów amerykańskich.

W czasopiśmie „The Churchman” Brent opublikował później swoje wspomnienia. W numerze z 28 lutego 1914 r. informuje on o wrażeniach ze swej pierwszej podróży na Filipiny wiosną 1902 r. w następujących słowach: „Kierowany przez ks. Aglipaya ruch, który przez jakiś czas rokował zyskać ogólnonarodowe znaczenie, obejmował nieoświecone klasy ludu. Na papierze obiecuje on reformy, w rzeczywistości nie różni się wiele od panującej religii. Brak mu zbawiennej opieki i dyscypliny... Jako przyjaciel Kościołów narodowych gotów byłem poprzeć ten ruch, ale nie znalazłem w nim jakiegokolwiek religijnego sensu...” Jeśli takie było mniemanie bpa Brenta o uniezależniającym się w tym czasie Kościele filipińskim, to nic dziwnego, że ks. Aglipay nie mógł z nim dojść do żadnego porozumienia.

Biskup Herzog ogłosił na XXX Synodzie Narodowym Kościoła Chrześcijańskokatolickiego

Szwajcarii w dniu 2 września 1904 r. w Olten, że pozostaje w kontakcie z ks. Gregorio Aglipayem, przy czym dodał, „że sytuacja nie wydaje się jeszcze wystarczająco wyjaśniona ani pewna... Jeszcze w tym samym roku episkopat starokatolicki przesłał Aglipayowi hiszpański przekład Deklaracji Utrechckiej z roku 1889 oraz przekład postanowień, będących podstawą stosunków pomiędzy biskupami Unii Utrechckiej. Jednakże na Szwajcarskim Narodowym Synodzie swego Kościoła w r. 1906, biskup Herzog zmuszony był powiedzieć: „Niestety, dotąd brak jest odpowiedzi na postawione ks. Aglipayowi pytanie o dokładny stan rzeczy. Dlatego też sprawa udzielenia konsekracji biskupiej ks. Aglipayowi i innym biskupom — elektom nie posunęła się dotąd naprzód.”

W cztery lata później biskup Herzog zakomunikował swemu Kościołowi na Synodzie Narodowym w Lucernie: „Rokowania z Niezależnym Kościołem Filipińczyków od dłuższego czasu utknęły w miejscu. Potem biskup Herzog przeszedł do napisanego przez Isabelo de los Reyes artykułu w genewskim „Revue Moderniste Internationale” i tak kontynuował: „Wymieniony korespondent (tj. Isabelo de los Reyes) jest człowiekiem świeckim, wydaje się jednak wywierać duży wpływ także i na teologię Kościoła. Podczas kiedy jeszcze przed dwoma laty w pewnym oficjalnym dokumencie zostało wyjaśnione, że obstaje się zwłaszcza przy dogmacie „Niepokalanego Poczęcia”, to wymienione tu pismo sprawia wrażenie, jakby autor przyswoił sobie zupełnie nową dogmatykę. Jak naprawdę było z tą „zupełnie nową dogmatyką”?

Jaki kierunek przyjęły sprawy w Kościele Filipińskim?

Początkowo ks. Aglipay i Isabelo de los Reyes byli zdania, że NFKK powinien być zreformowany na podobieństwo Kościoła anglikańskiego. Ten zamysł reformy uwidocznił się w sześciu tak zwanych „listach podstawowych”, które ks. Aglipay skierował w roku 1902 do swego Kościoła. Były to w większości pisma ad hoc, lecz pierwszy i trzeci list zajmował się w bardziej zasadniczy sposób biskupstwem i wiarą Kościoła. W pierwszym liście ks. Aglipay bronił tezy o ważności konsekracji biskupich udzielonych przez kapłanów. Poza tym pozostałe listy były w swym tonie prawowierne. W trzecim liście, który zajmował się wiarą Kościoła, jasno i wyraźnie jest mowa o trójjedynym Bogu. Ks. Aglipay wołał do swoich kapłanów: „Musicie głosić Pismo Święte... Zamiast balwochwalczych modlitw, dajcie ludziom do rąk Psalmy”. Biskup Whittemore charakteryzuje „listy podstawowe” w ten sposób: Są one zgodne z kanonami wiary historycznego chrześcijaństwa, z wyjątkiem jednego punktu, tj. poglądu na temat biskupstwa. Reforma ta przypomina reformę Kościoła Anglii, w tym mianowicie, że odrzuca pewne dodatki, zniekształcenia i przesady stuleci, jednocześnie zachowuje historyczną wiarę, wiele z liturgii i ceremoniału”.

Taka była pozycja wyjściowa młodego Kościoła. Gdyby pozostało przy niej, to w krótkim czasie dałoby się doprowadzić do układu z anglikanami i starokatolikami. Lecz w miejsce zreformowanej katolickiej pozycji pojawiła się wspomniana przez biskupa Herzoga „zupełnie nowa dogmatyka”

c.d.n.

Odpowiedzi lekarza

Stary Czytelnik — Pan Wojciech H. — Kraków. Niestety, porażenia po wylewie krwi do mózgu całkowicie nie ustępują. Pyta Pan, czy warto się „męczyć” masażami i innymi zabiegami — odpowiadam bezwzględnie twierdząco. Pełnej sprawności porażonych kończyn nie da się osiągnąć, jednak zabiegi te w dużej mierze pomogą Panu w sprawniejszym poruszaniu się.

Jeśli idzie o dietę przy uporczywym zaparciu, to polecam picie zsiadłego mleka w ilości do pół litra dziennie. Mleko powinno być tak zwane „młode”. Prócz tego wskazane jest spożywanie dużej ilości jarzyn, szczególnie surówek z dodatkiem oliwy, lub jadalnego oleju. Polecieć można również wypijanie na czczo pół szklanki ciepłej wody z łyżką miodu, a na wieczór zjedzenie kilku suszonych śliwek. Ograniczyć zaś należy potrawy ciężkostrawne, tłuste i słodczyce.

Dla zmniejszenia przykrego uczucia ziębnięcia stóp radzę Panu co wieczór przed położeniem się zrobić kąpiel stóp. Przygotować trzeba sobie dwie miski: w jedną nalać gorącą wodę z dodatkiem łyżki stołowej soli kuchennej na litr wody, w drugą miskę wlewa Pan zimną wodę. Stopy zanurza się na zmianę raz w gorącą raz w zimną wodę, czas zabiegu nie powinien przekraczać 10—15 minut, każdorazowe zanurzenie stóp trwa 30 sekund do 1 minuty. Zabieg kończy się w zimnej wodzie, po czym dokładnie wyciera się stopy, wkłada ciepłe skarpetki — i w skarpetkach kładzie się do łóżka. Taka kąpiel to po prostu gimnastyka naczyń krwionośnych powodująca szybsze krążenie, a tym samym uczucie rozgrzewania się stóp.

Pan Florian Gar — Poznań. Choroba Parkinsona, inaczej parkinsonizm, lub drżączka porażenna należy do chorób psychicznych wywołanych przez przewlekłe infekcje. Charakterystycznymi objawami jest ogólne zeszywnienie wszystkich mięśni na skutek zwiększonego napięcia mięśniowego, maskowatość twarzy, spowolnienie wszystkich ruchów, występowanie drżenia w kończynach, monotonia mowy, czasem również ślinotok i nadmierne pocenie się. Z zaburzeń psychicznych spotyka się najczęściej spowolnienie czynności intelektualnych, myślenia, brak inicjatywy, trudność w wypełnianiu jakichkolwiek celowych czynności (przy zachowanej pamięci), otępienie uczuciowe i chwiejność nastrojów. Rządziej zdarzają się halucynacje, zaburzenia świadomości, stany maniako-depresyjne, niepokój, lęki.

Parkinsonizm występuje raczej u osób starszych. Leczenie polega na łagodzeniu objawów chorobowych. Całkowitego wyleczenia nie gwarantuje się.

Jeśli idzie o dietę przy żółtaczce zakaźnej, to przepisać może ją wyłącznie lekarz leczący chorego.

Marskość wątroby może powstać na tle nadużywania alkoholu, choć nie jest to jedyna jej przyczyna.

Odpowiedzi prawnika

Polskie prawo rodzinne, szczególnie chroni dziecko, widząc w nim niezbędny element rozwoju społecznego. Żeby rozpocząć analizowanie stosunków między rodzicami a dziećmi należy przede wszystkim ustalić pochodzenie dziecka. Do ustalenia tego, prawo posługuje się domniemaniami. Domniemanie jest to określenie sytuacji typowej, logicznie uzasadnionej. W dużym uproszczeniu można wyjaśnić je następująco: jeżeli kobieta pozostając w związku małżeńskim lub faktycznym z mężczyzną, rodzi dziecko, prawo zakłada, iż ojcem jego jest mąż bądź mężczyzna, z którym matka pozostaje w związku faktycznym. Domniemanie można obalić, jeżeli się udowodni, że było niemożliwym np. ze względów medycznych, aby mężczyzna był ojcem dziecka.

Prawo daje możliwość matce, ojcu i dziecku sądowego ustalenia pochodzenia dziecka. W wyniku powództwa sąd ustali ojcostwo lub je wykluczy. Ustalenie pochodzenia dziecka może nastąpić również w drodze złożenia przez mężczyznę dobrowolnego oświadczenia, że jest on ojcem dziecka. Oświadczenie takie, aby było ważne musi być złożone przed urzędnikiem stanu cywilnego bądź przed sądem opiekuńczym.

Ustalenie pochodzenia dziecka jest podstawą do realizacji władzy rodzicielskiej. Dziecko pozostaje aż do pełnoletności pod władzą rodzicielską. Rodzice wychowują dziecko i kierują nim, obowiązani są również troszczyć się o jego fizyczny i duchowy rozwój. Władza rodzicielska przysługuje obojgu rodzicom. Jeżeli rodzice nie wywiązują się ze swych obowiązków względem dzieci sąd opiekuńczy może przedsięwziąć szereg środków zapobiegających takiemu stanowi aż do pozabawienia władzy rodzicielskiej włącznie. W wypadku nienależytego wykonywania władzy rodzicielskiej sąd może zarządzić umieszczenie dziecka w rodzinie zastępczej lub w zakładzie wychowawczym, albo ustanowić sądowy nadzór nad sposobem wykonywania tej władzy. Nadzór taki polega na tym, że we wszystkich ważniejszych sprawach dotyczących dziecka, rodzice muszą uzyskiwać zezwolenie sądu, jak również na składaniu w określonych terminach przez rodziców sprawozdań dotyczących dziecka. W razie zaniedbania bądź nadużycia władzy rodzicielskiej sąd opiekuńczy pozbawia rodziców tej władzy. W szczególnie drastycznych przypadkach sąd może nawet zakazać takim rodzicom osobistej styczności z dzieckiem. Pozbawienie praw rodzicielskich następuje również w wypadku istnienia trwałej przeszkody (np. choroba umysłowa) w wykonywaniu władzy rodzicielskiej. Odebranie praw rodzicielskich może dotyczyć obojga rodziców jak również tylko jednego z nich. W takim wypadku władza rodzicielska przysługuje drugiemu z rodziców. W razie ustania przyczyny, która spowodowała odebranie władzy rodzicielskiej, sąd opiekuńczy może ją przywrócić.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



Profesor Wilezur

Brwi Wilezura ściągnęły się:

— Droga pani, tyle już lat minęło, tyle wody upłynęło, tyle razy wiosną grób jej porastał nową trawą... Czas robi swoje. Zostało mi po niej wspomnienie, bolesne i dojmujące wspomnienie. Ot, blizna. Przebaczyłem. To wszystko.

Zamyślił się, a po chwili dodał:

— Widzi pani, i stąd może pani czerpać naukę, co robi czas. Wszystko mija. To co było kiedyś mogło się nam wydawać wszechświatem, w lat kilka później widzimy, jako mały pyłek i pojąć nie umiemy, dlaczego wówczas ulegliśmy złudzeniu.

— O, nie — zaprzeczyła Lucja — przecież pan i dziś wie, że ta kobieta była dla pana wszechświatem. Prawdziwa miłość, choćby nawet wygasła, pozostaje czymś wielkim.

Wilezur machnął ręką:

— To u takich samotników jak ja. Kto wie, jakbym myślał dziś o Beacie, gdyby wkrótce po jej odejściu stanęła na mojej drodze jakaś inna kobieta... jakieś serce czułe, jakieś uczucie głębokie...

Uśmiechnął się i dodał:

— Ale na mojej drodze nie spotkałem serc czułych. Moją drogą nie chodzą kobiety.

Lucja uśmiechnęła się:

— Chodzą, ale pan ich nie dostrzega. Gdy zaś są tak natarciwymi, że narzucają się same, zbywa je pan kazaniami o różnicy wieku

— To nie kazanie — powiedział łagodnie.

— To perswazja. I nie tylko o wiek chodzi, nie tylko o wiek, panno Lucjo. Trzeba tu jeszcze wziąć pod uwagę, że właściwie jestem człowiekiem skończonym...

— Co też pan mówi — zaprotestowała.

— No, tak. Starym gratem, wyrzuconym za burtę — przekonywał ją poważnie. — Niech się pani zastanowi, jakie mogę mieć przed sobą perspektywy. Mógłbym rozpocząć praktykę prywatną u siebie w domu, lecz oznaczałoby to nieustanny kontakt z tymi wszystkimi ludźmi, których sam widok jest dla mnie nie do zniesienia. Jestem chirurgiem, w domu przecież operacji nie mogę wykonywać, a co stąd wynika, byłbym zmuszony zabiegać o udzielenie mi sal operacyjnych. Sama pani rozumie, że po mojej dzisiejszej rezygnacji, narażanie się na jakies pytania, uwagi, komentarze, czy choćby na spojrzenia, byłoby ponad moje siły. Więc coż mi pozostaje? Dogorywanie. Panis bene merentium. I to bez masła. Bo trzeba pani wiedzieć, że jestem zupełnie zrujnowany. Ten dom, w którym teraz jesteśmy, też już nie jest moją własnością. Łaskawie zostawiono mnie tu na dożywocie.

Uśmiechnął się ze smutkiem:

— Na dożywocie w nadziei, że to niedługo już potrwa

— Absolutnie nie zgadzam się z panem — energicznie zaprotestowała Lucja. — Pozostać przecież panu, dopóki pan nie wyzbędzie się tej zrozumiałej zresztą drażliwości na punkcie stykania się z nimi, tak olbrzymia dziedzina pracy, jak działalność naukowa. Wykłady uniwersyteckie, klinika, piśmiennictwo.

Wilezur zamyślił się:

— Nie. To nie leży w moim temperamencie. Mogę pisać tylko wtedy, gdy pisanie wypełnia mi wolne chwile od pracy aktywnej; co zaś do wykładów... Droga pani, i stamtąd mnie wygrza. Nie, nie mi nie zostało. Ot, zamknąć się w domu i czekać na śmierć. Przyjdzie zresztą ona szybko. Tak już w przyrodzie to jest urządzone, że to co niepotrzebne samo się likwiduje. To ja czuję, że jestem niepotrzebny.

— Otóż właśnie o to mi chodzi, panie profesorze. O to mi chodzi, że pan się czuje niepotrzebny. Chcę pana przekonać, że jest to tylko chwilowy nastrój, który wkrótce minie. Chcę pana przekonać, że w niczym nie osłabia pańską żywotność, że nie umniejsza się wcale pański geniusz, ani energia. To chwilowa depresja.

— Nie wierzę w to.

— Więc przekonam pana.

— W jaki sposób?

— Ma pan zaczęta tę swoją wielką pracę o nowotworach...

— Nie tyle zaczęta, co zarzuconą. Od roku już do niej nie zaglądałem. Brak mi wielu materiałów. Trzeba byłoby je zbierać, wyszukiwać, segregować, a przyznam się, że nie odczuwam do tego najmniejszej ochoty.

— Więc będę panu pomagała. Ja się tym zajmę.

— To byłoby poświęcenie z pani strony. Wie pani dobrze, panno Lucjo, że takiej ofiary przyjąć nie mogę.

Rozmowy z Czytelnikami

Pan Lesław R. z Bytomia: oburza się na artykuł Księdza Sielchanowicza zamieszczony w naszym tygodniku dnia 7 października br. pod tytułem: „O modlitwie różańcowej”. „Pan Jezus albo Apostołowie „albo nawet Maria — czyż mieli różańce i modlili się na nich? Biblia nic nie mówi o różańcu. Odrzucenie różaniec precz, bo to bałwochwalstwo. I pomyśleć, jak ten wasz Kościół wygląda. Z jednej strony uczucie, że Pan Jezus jest jedynym Zbawicielem, i tak jest naprawdę, a z drugiej strony każe się modlić do Marii na różańcu. Dzisiaj gdyby Maria wiedziała, co wy z nią tu na ziemi czynicie, jak ją uwielbiać więcej niż Boga, to by wam powiedziała: *„Słuchajcie mojego Syna, bo On wszystko może, a ja nic nie mogę uczynić. Maria była takim samym grzesznym człowiekiem jak i my...”*

o prawda, że są jeszcze w naszym kraju ośrodki przesadnego kultu, ale może nie tyle samej Matki Bożej — bo Ona zasłużyła na szczególną cześć przez swoje Macierzyństwo — co Jej figur i obrazów. Kościół Polskokatolicki daleki jest od jakiegokolwiek przesady w tym względzie. Nigdy nie twierdziliśmy i nie uczymy, że Najświętsza Maria Panna zbawia kogokolwiek Dziwne, że taki zarzut kieruje ktoś pod adresem naszego Kościoła. Z drugiej strony, nie pozwolimy na ogłaszanie Matki Bożej grzesznicą, to wielka obraza Jej świętości i policzek dla Zbawiciela, który tę właśnie Marię nazywał swoją Matką. Wi-

docznę autor listu wyzbył się wszelkich uczuć synowskich względem własnej rodzicielki. skoro gorszy się szacunkiem, jakim ludzie wierzący darzą Matkę naszego Zbawcy. Czuję, że jego postawa znajdzie należytą odprawę, skoro bał się ujawnić swoje nazwisko. Jego atak na różaniec to tylko zastona dawna dla wrogiej postawy wobec czci należnej Matce Chrystusa, bo trudno przypuścić, by wiedział, że jest to jedna z form modlitwy równie dobra jak inne, a paciorki mają jedynie za zadanie ułatwić koncentrację. Publikujemy tę polemikę tylko dlatego, by wykazać, jak szkodliwa jest w dziedzinie religii każda przesada.

Pan Zdzisław S. z Częstochowy: prosi o odpowiedź na kilka pytań, przy czym, jak wykazuje ton listu, nie tyle zależy mu na uzyskaniu wiadomości, co na sprawdzeniu, czy odpowiadamy na każde pytanie. „Piszę do was, by sprawdzić, czy potraficie uczciwie na każde pytanie z osobną odpowiedzią. Nie ogólnikowo, lub byle czym zbyć, lub to podać, co wam do propagandy może być potrzebne. Chcę także przekonać się, ile jest u was swobody wypowiedzenia się...”

Nie można powiedzieć, że list ten „grzeszy” grzesznością — odczuwa to sam autor, nie podając swego adresu, mimo to poświęcimy mu kilka zdań. Na wstępie przypominamy, że nasza redakcja nigdy nie rościła sobie pretensji do roli wszystkowiedzącej

i nieomyłnej wyroczni. Nie na wszystkie pytania możemy odpowiadać, umiemy odpowiadać, chcemy odpowiadać. Na pytania nietaktowne lub złośliwe nie mamy zamiaru odpowiadać. Nie wolno nam zabierać głosu w tych dziedzinach, które wykraczają poza nasze kompetencje. Tak na przykład niektóre pańskie pytania (czwarte i szóste) dotyczą zasadniczo spraw wewnętrznych Kościoła Rzymskokatolickiego — odpowiedzi należy szukać w ośrodkach rzymskokatolickich. Kwestię nauczania religii w warunkach zajęć pozalekcyjnych w szkołach zbiorczych omówiliśmy w jednym z poprzednich numerów. Na pozostałe pytania odpowiadamy.

1) Czy Matkę Bożą uważa Kościół Polskokatolicki za Królową Polski?

Największym przywilejem NMP jest Boskie Macierzyństwo. Wierzymy także, że jest ona z woli Bożej Matką wszystkich ludzi. Nie znamy lepszego, piękniejszego i świętszego słowa, które by pełniej oddały wielkość Dziewicy z Nazaretu niż słowo Matka! Tytuł: królowa, kiedyś żywy i wielce znaczący, dziś wychodzi z użycia i staje się w pewnej mierze anachronizmem. Naszym zdaniem bardziej czytelnym i bliższym dla ewangelicznej „służebnicy pańskiej” byłby tytuł: „Opiekunka Polski”. Pod takim mianem czci naszą Matkę Kościół Polskokatolicki, ale nie ma przeciwko temu, by nazywać Bożą Rodzicielką — Królową. Czynimy to wszyscy odmawiając piękną Litanię Loretańską.

2) Czy dzień 26 sierpnia uważacie za święto Matki Bożej Częstochowskiej, bo w waszym piśmie nie było nawet wzmianki o tym święcie?

Jest to wyłącznie święto Kościoła Rzymskokatolickiego.

3) Czy Jasną Górę w Częstochowie uważacie za miejsce szczególne pod względem kultu religijnego i czy organizujecie pielgrzymki?

Znamy i czcimy obraz jasnogórski Matki Najświętszej. Jego kopia znajduje się w wielu naszych kościołach i kaplicach, w wielu domach polskokatolickich. Jasna Góra jest wyjątkowo miejscem kultu dla wiernych rzymskiego Kościoła. Polskokatolicy nie wiążą macierzyńskiej opieki Maryi nad nami do żadnego konkretnego obrazu lub miejsca, nie organizują więc pielgrzymek wierząc, że równie dobrze zostaną wysłuchani w swojej skromnej świątyni czy w ciszy domu rodzinnego jak i w gwarnej tłumie u stóp Jasnej Góry.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiamy.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Czytelnicy! Następny numer „Rodziny” — świąteczny, bogato ilustrowany, zaś w numerze na 30.XII. br. — Kalendarz na rok 1974. Prenumerujcie i czytajcie „Rodzinę”!

— Nie jest to żadna ofiara. Wydzielili mi pan za to część honorarium autorskiego. Albo, na przykład umieści pan przy swoim nazwisku moje. „Przy współpracy dr Lucji Kańskiej”. Ten zaszczyt — to nie byle co.

Po długich naleganiach Lucji, Wilczur, acz niechętnie, zdecydował się wreszcie i już nazajutrz rozpoczął pracę. Przychodziła zwykle w godzinach popołudniowych. Razem porządkowali rękopisy, notowali braki, wykreślali z czasopism fachowych szczegóły biograficzne. Przed wieczorem gawędzili przy kawie, po czym Lucja żegnała profesora, by następnego dnia zjawić się z plikiem notatek czy książek wybranych z biblioteki.

Praca posuwała się opornie wbrew przewidywaniom Lucji, depresja Wilczura nie mijała. Nieraz odkładał pióro i wpadał w kilkunastogodzinne zadumy, po których nie był już zdolny nie tylko do pracy, lecz nawet i do rozmowy z Lucją.

Pewnego dnia zastała go pijanego. Była bliska rozpacz, wciąż jednak nadrabiała miłą i wciąż wierzyła niezłomnie, że stanie się coś, co zmieni sytuację, zmieni usposobienie Wilczura.

Tak minęły dwa miesiące. Czas upływał Lucji między pracą dla profesora, a zajęciami w lecznicy i zabiegami o pracę w jakimś innym zakładzie, bowiem wprawdzie ze strony profesora Dobranieckiego nie spotykały ją przewidywane przez nią na początku szkany, czuła się tam jednak fatalnie. Pozornie w lecznicy wszystko szło dawnym trybem, nie następowały żadne zmiany ani przesunięcia. Jednakże atmosfera była zupełnie inna. Wrażliwi, a do nich należała Lucja, wyczuwali to na każdym kroku. Nazwiska Wilczura nikt tu nigdy nie wspominał. W tym milczeniu wyrażał się jakby wstyd, że oto tak łatwo wyparli się go, wyrzekli zapomnieli.

(37) c.d.n.

PRZECZYTAJ WYTNIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY

„ODRODZENIE”

ul. Wilcza 31

00-544 WARSZAWA

ZAMÓWIENIE

Zamawiam(my) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim(naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- egz. M. Miniak — Wierność i Klątwa, Warszawa 1971 r. 50.—
- egz. W. Benedyktowicz — Bracia z Epworth, Warszawa 1971 r. 45.—
- egz. W. Wysoczański — Prawo wewnętrzne kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL 40.—
- egz. Kalendarz Katolicki 1974 r. 20.—

Przesyłkę zobowiązuję(my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko, adres zamieszkania

.

.



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redakcja — Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: 00-544 Warszawa,

ul. Wilcza 31, telefon redakcji: 23-32-75, 23-64-91 do 52, wewn. 18, administracja: 23-64-91 do 52, wewn. 3 i 19.

Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100029 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Skład, lamante: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Okopowa 58/72. Druk: Zakłady Wkłęsłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. R-89. Zam. 2784.

Ryby morskie na stole wigilijnym

Należy do tradycji, że potrawy z ryb na stole wigilijnym stanowią podstawowe dania. Do uprzednio podanych przepisów przyrządzania ryb dołączamy dziś nowe.

HALIBUT DUSZONY Z POMIDORAMI

Składniki: 80 dkg halibuta, 2 dkg mąki, 5 dkg tłuszczu, 10 dkg cebuli, 25 dkg pomidorów, 15 dkg śmietany, 3 dkg musztardy, sól, zielona pietruszka.

Halibuta umyć i ostrym nożem oddzielić filety od kości kręgosłupa. Z filetów usunąć skórę: mięso podzielić na porcje, osolić, oprószyć mąką, obsmażyć. Cebulę drobno pokroić, pomidory obrać ze skórki. Włożyć na rozgrzany tłuszcz cebulę i pomidory, podsmażyć, podlać kilkoma łyżkami wody. Na warzywach ułożyć obsmażoną rybę, przykryć, dusić. Mąkę wymieszać ze śmietaną i musztardą, zalać rybę i na bardzo małym ogniu gotować jeszcze 2 minuty. Rybę obficie posypaną zieloną pietruszką podawać z makaronem lub kluskami kładzionymi i sezonową surówką.

RYBA SMAŻONA NA GRZANKACH

(dorsz, makrela, śledź, karmazyn, halibut)

Składniki: 50 dkg ryby, jajko, 2 łyżki mąki, 2 łyżki tartej bułki, sól, pieprz, tłuszcz do smażenia, 6 kromek bułki, łyżka masła, cytryna.

Filety umyć, osuszyć w czystej ścierece, podzielić na równe porcje, skropić sokiem z cytryny i pozostawić na około 1 godz. Następnie obtoczyć w mące, maczać w roztrzepanym jajku i tartej bułce. Szybko zrumienić na złoty kolor na patelni z rozgrzanym tłuszczem. Kromki bułki posmarować cienko masłem z obu stron i ułożyć w płaskiej brytfannie. Na każdą kromkę położyć porcję usmażonej ryby i kawałek masła. Na kilkanaście minut przed podaniem wstawić grzanki do gorącego piekarnika (można je także zapiec na patelni). Grzanki i rybę udekorować plasterkami cytryny, podawać z sałatą zieloną lub cykorią z pomidorami.

